

# Czas hubertusowych gonitw za lisem

Data publikacji: 7.11.2023 15:33

Kościół katolicki 3 listopada wspomina świętego Huberta. Postać ta jednak ważna jest nie tylko dla wiernych interesujących się żywotami świętych. Jako, że św. Hubert jest m.in. patronem jeźdźców, to w wielu stadninach koni początkiem listopada organizowane są tzw. hubertusowe gonitwy za lisem. My odwiedziliśmy z aparatem ośrodek Kolonijno-wypoczynkowy „Hucuł” w Brennej, gdzie w gonitwie brało udział aż 29 koni, co wydarzenie uczyniło nader widowiskowym.

Jak przeczytamy w Wikipedii "Hubert urodził się w 655 roku w Gaskonii, był potomkiem królewskiego rodu Merowingów. Zamiłowanie do polowania odziedziczył po swoim ojcu. Towarzyszył mu często na łowach. Ponoć w wieku 14 lat uratował mu życie podczas polowania na niedźwiedzia w Pirenejach. (...) Młody Hubert najwięcej czasu spędzał w lasach, gdzie nieustannie polował; łowiectwo było jego pasją. Niektóre źródła wskazują, że prowadził swobodne, wręcz hulaszcze życie. Tak było do roku 695, kiedy polując w Ardenach, nie bacząc na nic, w sam Wielki Piątek napotkał białego jelenia z promieniejącym krzyżem w wieńcu. Miał wtedy usłyszeć głos Stwórcy ostrzegający go przed jego niepohamowaną pasją i nakazujący mu udanie się do Lamberta biskupa Maastricht i Tongeren. Przejęty objawieniem, tak też uczynił. Udał się na służbę bożą do biskupa Lamberta. Rozpoczął studia teologiczne i działalność misjonarską w Ardenach i Brabancji. Po śmierci biskupa Lamberta (zm. ok. 700), z rąk papieża Sergiusza otrzymał sakrę biskupią (...) 3 listopada 743 roku przeniesiono ciało Huberta (już świętego) do głównego ołtarza. (Dzień przeniesienia relikwii Św. Huberta – 3 listopada – stał się świętem myśliwych, leśników, strzelców, sportowców, kuśnierzy, matematyków i jeźdźców, zwanym Hubertusem. Święto to dawniej czczono uroczystymi łowami, poprzedzanymi mszą w intencji myśliwych. Współcześnie urządza się w tym dniu gonitwę. W tradycji ludowej św. Hubert czczony jest także jako patron lunatyków i chorych na epilepsję. Przypisuje mu się też szczególne orędownictwo w wypadkach wściekłej psów. Kult św. Huberta szybko rozprzestrzenił się w sąsiednich krajach, by niebawem objąć całą Europę z Hiszpanią i Anglią. W XI wieku wchłonął w siebie legendę o Św. Eustachym, drugim patronie myśliwych).

Tak więc w większości stajni organizowane są gonitwy hubertusowe. Wpierw jeźdźcy udają się na wspólną przejażdżkę w teren. Następnie na wytyczonym placu lub łące odbywa się gonitwa za lisem. Polega ona na tym, że jeden z jeźdźców – zwycięzca gonitwy w poprzednim roku – z przypiętą do ramienia lisią kitą ucieka, a pozostali gonią go próbując schwytać lisa, czyli zerwać ową lisią kitę.

Tego roku dzień św. Huberta – 3 listopada - przypadał w piątek. Sobota 4 listopada była więc idealnym dniem, by zorganizować tradycyjną hubertusową imprezę. Tak też uczyniono w wielu stajniach w regionie. Przykładowo w Klubie Jeździeckim Cieszyn-Pastwiska w hubertusie wzięło udział 7 koni. My udaliśmy się do stadniny przy Ośrodku Kolonijno-Wypoczynkowym „Hucuł” w Brennej, gdzie w gonitwie brało udział aż 29 koni.

Gonitwa rozegrana została na dużej polanie na Błatniej. Gdy zastęp 29 jeźdźców dotarł tam po dwugodzinnej trasie, widownia już czekała. W efektownej pogoni za lisem lisa, którym była Weronika Górniak, na co dzień instruktorka prowadząca jazdy w stadninie „Hucuł” złapała Michalina Żyłka.

Po powrocie do stajni, oporządzeniu wierzchowców i wypuszczeniu ich na wybieg uczestnicy gonitwy, a także ich bliscy, udali się na wspólne ognisko. Na składkową imprezę każdy coś przygotował. Oprócz opiekania kiełbasy na ognisku było więc mnóstwo innych smakołyków od sałatek po ciasta.

Po zaspokojeniu pierwszego głodu udano się do hali jeździeckiej, gdzie zorganizowano dla najmłodszych, nie uczestniczących w hubertusowej gonitwie konnej, konkurs hobby horse. A jeżeli komuś wydaje się, że bieganie po ujeżdżalni wyznaczonym torem z patykiem zakończonym pluszowym końskim łbem między nogami to tylko dziecinna zabawa, to śpieszę wyprowadzić z błędu. Bieganie po wysypanej świeżym piaskiem ujeżdżalni to spory wysiłek fizyczny. Zwłaszcza dla małych, dziecinnych nóżek (samej nie było mi łatwo przebiec z aparatem w ręce z

jednego końca hali na drugi, by uwiecznić zawodników podczas pokonywania kolejnej przeszkody). Samo zaś pokonywanie przeszkód, które trzeba było ominąć wyznaczonym torem, jak slalom pomiędzy oponami, lub przeskoczyć, również wymagało od uczestniczących w konkursie dzieciaków zarówno kondycji fizycznej, jak i zapamiętania wyznaczonego toru. Zabawa była wyśmienita. Wspaniale bawili się zarówno uczestnicy konkursu hobby horse, jak i kibicujący im.

(indi)